OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, sobota 16 marca 1935 r. Nr. 75

Jawne zbrojenia Niemiec

Mocarstwa postawione przed faktem dokonanym

LONDYN, (PAT). Korespondent „Daily Telegraph" donosi, że niemieckie siły lotnicze, będące obecnie w fazie tworzenia liczyć będą 1300 aeroplanów w pierwszej linji bojowej.

Hitler zamierza również postawić pewne żądania w zakresie zbrojeń na morzu, a mianowicie domagać się ma prawa budowy floty wojennej do wysokości jednej trzeciej brytyjskich sił morskich. Wreszcie Hitler zamierza domagać się armji lądowej, której liczebność miałaby być ustalona w pewnym stopniu procentowym do ludności Niemiec, co dałoby — zdaniem "Daily Telegraph" — w rezultacie armję większą od francuskiej.

Znany z afery Stawiskiego i sprawy panny Cotillon b. inspektor policji Bonny aresztowany został ubiegłej nocy w Paryżu.

Francja wobec zbrojeń niemieckich

Wspólna rezolucja stronnictw socjalistycznych

PARYŻ, (PAT). Na wspólnem posiedzeniu trzech grup parlamentarnych, a mianowicie partji socjalistycznej Francji, socjalistów francuskich i republikansocjalistów uchwalono rezolucję, domagającą się od rządu:

1) przedsięwzięcia wszelkich środków w celu zwiększenia za ciągów ochotniczych do wojska i nieuciekanie się do przedłużania czasu służby wojskowej bez uprzedniego stwierdzenia, że ło jalna próba zwiększenia liczby ochotników nie dała pożądanych wyników,

2) rozważenia i przedstawienia parlamentowi wniosków w sprawie modernizacji armji i przystosowania jej do postępów technicznych, okoliczności dyplomatycznych i do zasobów kraju.

Sejm uchwalił nowe podatki

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu spodziewano się jakichś sensacyj, które całkowicie zawiodły. W oczekiwaniu wielkich chwil zapełniła się galerja dla publiczności i loża prasowa, która gościła dwóch sławnych dziennikarzy Sauerveina z prasy paryskiej i autora znakomitych reportaży Knickerbokera z prasy amerykańskiej.

Posiedzenie wczorajsze było krótkie i trwało zaledwie dwie godziny. Porządek dzienny był wypełniony pierwszemi czytaniami szeregu ustaw. Wiele z nich bez dyskusji odesłano do odnośnych komisyj, przy niektórych zaś przemawiało po kilku mówców. Czas przemówień ograniczył marszałek do 15 minut.

Wśród wniesionych wczoraj projektów ustaw znajdowały się niektóre ustawy podatkowe, m. in. nowela do podatku dochodowego, przewidująca podwyższenie tego podatku od wyższych dochodów (ponad 535 zł miesięcznie) pośrednie ustawy podatkowe, jak projekt ustawy o szarwarkach. Ustawa ta przewiduje przymus pracy przy robotach publicznych przez okolicznych włościan. Projekt ustawy zmieniającej statut Banku Polskiego. Zmiana przewiduje możliwość zakupu przez Bank Polski papierów państwowych do 150 mil. zł., czyli da je pośrednio rządowi środki na cele gospodarczo uzasadnione.

Przy tym punkcie zabrał głos pos. Rybarski z Klubu Narodowego i podniósł m. in., że ataki konserwatystów na min. Poniatowskiego są nieuzasadnione i opierają się na kłamstwie. „Czas" — organ konserwatystów — zarzucił min. Poniatowskiemu, że jest inflacjonistą i że w przemówieniu senackiem kajał się ze swoich przewinień. Prof. Rybarski nazwał tę kłamliwą metodę walki z niewygodnym konserwatystom ministrem rolnictwa „najgorszem partyjniactwem".

Obrona min. Poniatowskiego przez prezesa największego klubu opozycyjnego jest najpikantniejszym szczegółem wczorajszego posiedzenia.

Na ostatnim punkcie porządku dziennego znajdowała się ustawa o pełnomocnictwach. Przeciw ustawie przemawiali wczoraj jedynie pos. Niedziałkowski w imieniu P. P. S. wskazując, że ustawa stwarza niby dyktatora w osobie Prezydenta Rzplitej, ale rzeczywistym dyktatorem jest biurokracja. Przemawiał nadto pos. Chęciński w imieniu Frakcji Komunistycznej, który zapowiedział głosowanie przeciw tej ustawie.

Min. Eden przybędzie do Polski 31 b. m.

Uprzednio odbędą się wizyty angielskie w Berlinie i Moskwie

LONDYN. (PAT). Gabinet brytyjski, który obradował wczoraj pod przewodnictwem premjera Mac Donalda, rozważał m. in. kwestję wyjazdu ministrów brytyjskich do Berlina, Moskwy i Warszawy.

Postanowiono, że minister Simon w towarzystwie ministra Edena uda się do Berlina samolotem w niedzielę 24 marca. Konferencje trwać będą dwa dni. W środę 27 marca rano minister Simon odleci z powrotem do Londynu.

Minister Eden ma odjechać we wtorek 26 marca z Berlina do Moskwy, dokąd przybyłby w czwartek 28 marca.

Po dwudniowym pobycie w Moskwie minister Eden odjechać ma w sobotę 30 marca do Warszawy, dokąd przybyłby w niedzielę.

Po dwudniowym pobycie w Warszawie minister Eden powrócić ma do Londynu.

Całe miasto chińskie pod wodą

6.000 osób uciekło przed powodzią

SZANGHAJ. (PAT). Jak, donoszą z prowincji Honan, nastąpił tam gwałtowny wylew rzeki Żółtej, która zalała miasto Kaifong.

Pod wodą znajduje się około 9 tysięcy mil kwadratowych. Zgórą 6 tysięcy ludzi, przeważnie chłopów, musiało opuścić swe siedziby i ratować się ucieczką.

Rzeka przybiera w dalszym ciągu. Panuje obawa przed zalaniem szeregu innych miejscowości.

Katastrofa na lotnisku podczas nocy

7 lotników włoskich rannych w czasie ćwiczeń

PARYŻ. (PAT). W czasie nocnych manewrów, prowadzonych przez trzecią eskadrę lotniczą, jeden z samolotów zmuszony był lądować na lotnisku wojskowem w Tours, przyczem przy lądowaniu uległ poważnym uszkodzeniom.

W chwilę potem nadleciał drugi samolot, który również lądował na tem lotnisku, przyczem w ciemnościach najechał na poprzedni samolot.

Przy zderzeniu siedmiu lotników odniosło ciężkie rany.

Proces zbrodniarza-bigamisty w Poznaniu

Sąd Apelacyjny zatwierdził karę śmierci

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu toczył się proces odwoławczy przeciwko Janowi vel Franciszkowi Langemu i jego synowi Brunonowi.

Franciszek Lange skazany został w grudniu roku ubiegłego na karę śmierci przez powiesze nie za otrucie żony ś. p. Marji Nowickiej, a syn jego Brunon na półtora roku więzienia za pomoc, udzieloną ojcu przy zawieraniu bigamistycznych małżeństw.

Na rozprawę sprowadzono tylko Brunona Lange. Franciszek Lange skorzystał z przysługującego mu prawa niestawienia się na rozprawę odwoławczą i pozostał w celi więziennej.

Po rozprawie sąd ogłosił w godzinach popołudniowych wyrok, zatwierdzający w stosunku do Franciszka Langego karę śmierci, wydaną przez sąd pierwszej instancji, natomiast w stosunku do Brunona Langego zmniejszający mu karę.

Ponieważ Brunon Lange karę, wymierzoną mu przez Sąd Apelacyjny już odcierpiał, został niezwłocznie zwolniony.

Wpobliżu stacji Rio de Janeiro pociąg wpadł na autobus. Ofiara zderzenia padło 6 osób zabitych i 20 rannych.

Margaryna podrożeje

Na plenum sejmowe na najbliższem posiedzeniu ma być wniesiony projekt nowej ustawy podatkowej. Mianowicie projekt tej ustawy przewiduje nałożenie podatku na tłuszcze roślinne.

Stawka podatkowa wynosiłaby 50 gr. od 1 kilograma tłuszczu roślinnego dowolnego gatunku.

Rzecz prosta, że przy tej kalkulacji cena tłuszczów roślinnych znanych powszechnie pod nazwą margaryny wzrośnie znacznie. Ten wzrost ceny nie przyczyni się do większego popytu masła, pozbawiając natomiast ogromne rzesze ubogiej lub mniej zamożnej ludności miejskiej taniego produktu tłuszczowego. Zaznaczyć należy, że uchwalenie powyższego podatku od margaryny, a tem samem podniesienie się jej ceny, kolidowałoby z ostatniem oświadczeniem Pana Premjera Kozłowskiego, który zapewnił, że rząd będzie się starał obniżyć cenv na artykuły pierwszej potrzeby.

Bunt w Hawanie

HAWANA, (PAT). Dokonano tu licznych rewizyj, w wyniku których aresztowano około 40 osób.

Znaleziono też wielką ilość amunicji i broni.

Jak przypuszczają sąd wojenny wydać dziś szereg wyroków śmierci. Ruch tramwajowy i autobusowy w mieście jest już normalny.

OD ŚWITU DO NOCY

Strajk urzędników państwowych i nauczycieli w Hawanie zaczyna słabnąć pod wpływem energicznych zarządzeń ze strony rządu. Poczta i telegraf funkcjonują już normalnie. Przywódcy komunistyczni ukrywają się.

*

W prowincjach górskich Hiszpanji panują niezwykłe o tej porze mrozy. W okręgu Huesca (w Aragonji) spadły obfite śniegi, a mróz dochodzi do 16 stopni poniżej zera. W okręgu Avila (w Starej Kastylji), ukazały się wilki.

Sędzia przeciw prez. Rooseveltowi

NOWY JORK. (PAT). W Newarku (stan Nowy Jersey) sędzia wydał orzeczenie wymierzone przeciw polityce Roosevelta.

Sędzia ten orzekł, iż ustawa o odbudowie przemysłu jest sprzeczna z konstytucją, gdyż wkracza w kompetencję władz poszczególnych stanów.

Górnicy żądają skrócenia czasu pracy

Wczoraj odbyła się konferencja delegatów górniczych, w Sosnowcu, na której rozpatrywano sytuację w przemyśle górniczym Zagłębia Dąbrowskiego w związku z redukcją robotników i wysyłaniem ich na urlopy turnusowe.

Uchwalono zwrócić się do władz z prośbą o interwencję, a pozatem domagano się zmniejszenia czasu pracy do 6-ciu godzin dziennie, by w ten sposób zwiększyć ilość dni pracy przypadających na jednego robotnika.

Wreszcie wysunięto żądanie opodatkowania kopalń w wysokości 1 zł. od tony wydobytego węgla, by ze stworzonego w ten sposób funduszu dopłacać robotnikom, pracującym mniej niż 17 dni w miesiącu.

Ucieczka księdza na Litwę

Ze Święcian nadeszła do Wilna wiadomość o ucieczce w nocy z 11 na 12 b. m. na Litwę księdza Zejgisa, proboszcza parafji Przyjaźń w powiecie święciańskim. Ksiądz Zejgis zabrał z sobą rzeczy, opieczętowane przez komornika za długi prywatne, a nadto monstrancję złotą z kościoła.

14 b. m. miała się odbyć przed sądem II-iej instancji rozprawa przeciwko księdzu Zejgisowi, skazanemu w pierwszej instancji za szereg przestępstw.

Nowy pływający samochód

BERLIN. (PAT). Wynalazca niemiecki Jakób Baulig z Koblencji skonstruował samochód, mogący — jego zdaniem — swobodnie poruszać się zarówno na lądzie, jak i na wodzie.

Z początkiem maja r. b. wynalazca zamierza dokonać na swym nowym samochodzie przejazdu z Calais do Anglji.

Przypuszcza on, iż przy dobrej pogodzie potrafi przepłynąć kanał w 7 godzin. Wynalazca dokonał już szeregu prób na Menie pod Moguncją.

Dyktatorka służby domowej

na ławie oskarżonych

W Sądzie Okręgowym przed sędzią Dąbrową zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych 60-letnia Helena Zaborowska, b. prezes Polskiego Związku Zawodowego Chrześcijańskiej Służby Domowej.

Osk. Zaborowska — zachowuje się z dużem znawstwem sali sądowej. Ma pod tym względem pewne doświadczenie, gdyż już była skazana przez Sąd Grodzki na karę 2 miesięcy aresztu za udział w pobiciu artystki teatru, który mieścił się w domu związkowym przy ulicy Kredytowej 14.

Fotel oskarżycielski zajął prokurator Sieroszewski. Na ławie obrońców zasiadł adw. Niedzielski. Po ustaleniu personalij oskarżonej oraz wezwanych kilkunastu świadków odczytano akt oskarżenia.

Z treści jego wynika, że do wiadomości władz doszło, iż na terenie Związku Zaw. Chrześc. Służby Domowej dzieją się nadużycia, wobec czego przystąpiono do uporządkowania interesów związku. Na mocy decyzji sądowej związek i jego oddział warszawski miał ulec likwidacji i likwidatorami mianowano pp. Koralewskego i Urbańskiego.

Likwidatorzy przystąpili do zbadania księgowości tudzież porządków na terenie związku, jednakże w pracy swej napotykali na przeszkody.

Odnosili wrażenie, że ze strony rozwiązanych władz związku wpajane jest wśród członków przekonanie, że rząd wyznaczył likwidatorów tylko w tym celu, aby członków pozbawić ich majątku. Związek bowiem utrzymywał schronisko oraz szpitalik. Do schroniska były przyjmowane dożywotnio te członkinie, które uiściły wpis w pewnej wysokości, poza tem każda członkini opłacająca składki miała prawo do przebywania przez krótki czas w szpitaliku względnie w schronisku przez okres poszukiwania pracy.

Dopiero po pewnym czasie, gdy członkinie przekonały się o istotnej roli kuratorów sądowych, zaczęły wychodzić na jaw różne „sprawki". Stwierdzono, że do schroniska i szpitalika wobec przepełnienia nie mogły być przyjmowane nowe osoby, jakkolwiek przebywają w nich członkinie, które nie opłaciły, wymaganych regulaminem zakładu, sum.

Między innemi zwrócono uwagę, że trzy pensjonarjuszki Stanisława Polit, Anna Piórczyńska i Teofila Zwierzowicz przebywały w schronisku, jakkolwiek księgi nie zawierały żadnych danych o wpłacie przez nie sum. Gdy się do nich zwrócono, wyszło na jaw, że każda z nich uiściła kilkutysięczne kwoty na ręce prezeski Związku, Zaborowskiej. Ogólna suma wynosiła ok. 10.000 zł.

Pokrzywdzone zeznały, że pieniądze wpłaciły Zaborowskiej, która nie dała pokwitowań, dopiero na kategoryczne żądanie Polit — ta otrzymała książeczkę, która jak się okazało, nie figurowała w dokumentach związku. Książeczkę wkładkową wypisała sama Zaborowska i o tym fakcie zawiadomiono władze śledcze.

Rewizja, przeprowadzona u Zaborowskiej w mieszkaniu ujawniła, że posiadała ona portfel weksli „in blanco" z podpisami i pieczęciami zarządu związku. Weksle te nie były przeciągnięte przez księgi związku. Poza tem kwestjonowano cały szereg dokumentów. Gdy dochodzenie dało dość przekonywujących dowodów winy, Zaborowską aresztowano.

Wtedy wyszła na jaw nowa afera. Członkini związku Zofja Szywałówna złożyła w kasie związku depozyt. Po pewnym czasie Szywałówna zachorowała umysłowo. Zaborowska podjęła depozyt i obróciła go na własne wydatki.

Zbadana w toku śledztwa Zaborowska nie przyznała się do winy, wyjaśniając, że pieniądze, które pobrała, gotowa była zwrócić na każde żądanie, byleby za... jednomiesięcznem wypowiedzeniem.

Okazało się, że Zaborowska, która uchodziła za gorącą opiekunkę pracownic domowych, sama w życiu prywatnem miała ogromne potrzeby. Namiętnie grywała w karty... i te pochłaniały znaczne sumy tak, że rodzina jej już nieraz musiała regulować długi powstałe z hazardu. Na wczorajszej rozprawie Zaborowska również nie przyznawała się do winy.

Na pytania sądu i prokuratora dawała odpowiedzi po długim namyśle, a na niektóre wogóle nie odpowiadała.

Okoliczności aktu oskarżenia potwierdzali zbadani świadkowie. Obrona dowodziła, że pieniądze, które zatrzymywała Zaborowska, były jej wpłacane do depozytu i od nich Zaborowska płaciła procenty. Zresztą kapitał został spłacony po aresztowaniu Zaborowskiej.

Prokurator Sieroszewski domagał się surowej kary dla oskarżonej, która na stanowisku prezesa dopuściła się z niskich pobudek czynów przestępczych.

Morderca kochanki uniknął stryczka

Rzadki okaz zbója sprowadzony został wczoraj na salę rozpraw Nr. 1 Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Jest nim 34 - letni Władysław Tałada, zawodowy złodziej,

skazany przez sąd piotrkowski na karę śmierci

za zamordowanie w sposób bestjalski swej kochanki, ś. p. Józefy Tomaszewskiej.

Jak to było — posłuchajcie: Od kilku lat Tałada zamieszkiwał u Tomaszewskiej (Piotrków, ul. Zamkowa 23). Pożycie pary kochanków nie było godne. Tałada stale się awanturował i

bił Tomaszewską ile wlazło, zmuszając ją wraz z córką do popełniania kradzieży.

Przed dwoma laty

tak dotkliwie pobił maltretowaną przez siebie kochankę, że aż dwa żebra złamał.

Kiedy Tomaszewska przebywała w szpitalu

zabrał się ten zbój do jej córki 14 - letniej Wacławy i zniewolił ją, mając z nią później dziecko.

O wszystkich tych wyczynach pokrzywdzona matka z córką złożyły odpowiednie meldunki, lecz w czasie dochodzenia cofnęły oskarżenie pod groźbą zabójstwa ze strony ich prześladowcy.

Stosunek Tałady do Tomaszewskiej, szczególnie pogorszył się od chwili, gdy zbój zaczął żyć z jej córką. Na dwa miesiące przed zabójstwem, Wacława Tomaszewska, chcąc wyrwać się z rąk gwałciciela — uciekła do Tomaszowa, skąd jednak pod groźbą śmierci została sprowadzona przez oskarżonego.

Wobec tego rodzaju krzywdy — Józefa Tomaszewska kilkakrotnie składała meldunki w policji, prosząc o wzięcie jej z córką pod opiekę.

Doniesienie wreszcie przez Tomaszewską o dokonaniu przez Taładę kradzieży na szkodę Komitetu Funduszu Bezrobocia —

zdecydowało ostatecznie o jej losie.

W dniu zatem 8 czerwca Tałada spełnił swą groźbę i

zamordował kochankę, która nie chciała dalej znosić piekła na ziemi i oskarżała gnębiciela przed władzami.

Po schwytaniu — Tałada przyznał się do winy, a następnie znalazłszy się w więzieniu wypytywał towarzyszy ile może za „to" dostać. W czasie rozmów na ten temat m. in. oświadczył:

— Może z 10 lat dostanę, ale jak wyjdę z więzienia, to pierwszą

zamorduję Wacławę Tomaszewską!

Po ujawnieniu w celi więzienia uszkodzeń sufitu, przez który Tałada miał zamiar dokonać ucieczki i po skazaniu go za to t. zw. „karcerem" — w zachowaniu jego nastąpiła zasadnicza zmiana. Od tego momentu zaczął symulować obłąkanie. Zachowywał się awanturniczo i agresywnie w stosunku do personelu więziennego i eskorty policyjnej.

Podczas badania psychiatrycznego okazało się, że Tałada symuluje.

Na rozprawie w Sądzie Apelacyjnym zapadł wyrok, mocą którego Tałada został skazany na 10 lat więzienia.

List z Trzeciej Rzeszy

Kolonje, wojsko, gazy trujące

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Berlin, w marcu.

Niemal w tej samej chwili, kiedy opublikowana została angielska „Biała księga" przemawiał w Lipsku dyktator gospodarczy Niemiec Dr. Schacht. Mówił on o niemieckiej polityce i wystąpił publicznie z żądaniem, że Niemcy

muszą uzyskać kolonje zamorskie.

Żądanie to spotkało się w niemieckiej opinji publicznej z głośnem aplauzem. Dr. Schacht otrzymał masę telegramów gratulacyjnych a prasa niemiecka natychmiast demonstracyjnie stanęła po stronie Schachta.

Charakterystyczny artykuł o wywodach Dra Schachta zamieściło pismo: „Ruhr und Rhein" urzędowy organ przemysłowych i handlowych izb w Westfalji i Nadrenji, w których m. in. o żądaniu przyznania Niemcom kolonij zamorskich pisze się:

„Jeżeli równowaga gospodarcza ma być odnowiona, to oczywistym warunkiem jest, aby Niemcy, które są ważnym czynnikiem w gospodarce światowej uzyskały znowu kolonje tak jak wszystkie inne państwa uważają je za konieczny postulat życiowy. Dopiero potem wytworzone zostaną najważniejsze

warunki nowego handlu światowego,

w którym Niemcy gotowe są współpracować".

Według doniesień prasy niemieckiej, w Niemczech równocześnie skupia się wszystkich byłych członków dawnych niemieckich organizacyj morskich. Jednoczącym węzłem stał się „National - sozialistischer Marinenbund", który postawił sobie za zadanie propagować ideę kolonjalną i zorganizować wszystkich byłych marynarzy.

Organizacja ma charakter militarystyczny.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE DLA AKADEMIKÓW NIEMIECKICH

W tych dniach niemieckie ministerstwo szkolnictwa zatwierdziło nowy podział uniwersyteckich semestrów na niemieckich uniwersytetach. Według nowego podziału skraca się okres studjów. Semestr zimowy i rozpoczyna się 15 września i kończy się przed świętami Bożego Narodzenia, drugi semestr rozpoczyna się w pierwszej połowie stycznia i trwa do połowy kwietnia. Oznacza to, że ferje akademickie prócz zwyczajnych feryj świątecznych trwać będą pięć miesięcy.

Wakacje akademickie zużytkowane mają być w ten sposób, że

poświęcone będą ćwiczeniom wojskowym.

Tegoroczny semestr wyjątkowo rozpoczyna się 1 kwietnia i trwać będzie do 29 czerwca.

*

Niemal wszystkie kamienice w Lipsku i Dreznie posiadają ukrycia na wypadek ataku lotniczego. Chodzi o szeroko zakreślony plan, którego realizacja rozpoczęta została w jesieni ub. roku a obecnie została ukończona.

Na rozkaz władz miejscowych wszystkie domy musiały być należycie oprawione, co pociągnęło za sobą olbrzymie koszta. Prace powierzono kilku firmom budowlanym, które miały za zadanie przedewszystkiem wybudować ukrycia dla mieszkańców na wypadek ataku powietrznego. Piwnice zaopatrzono w żelazobetonowe sklepienia i hermetycznie zamykające się drzwi, tak, że

powietrze przesycone gazami trującemi

nie przedostanie się do wnętrza.

Zarządcy domów (dozorcy) muszą odbyć specjalne kursa, na których otrzymają wskazówki, jak postępować w razie ataku gazowego. Każdy zarządca domu posiadać będzie na składzie tyle masek gazowych, ile mieszkańców znajduje się w domu. Zarządca jest odpowiedzialny za ich stan i właściwe zużytkowanie. Każdy mieszkaniec tych miast otrzymał szczegółowe informacje, jak w razie ataku lotniczego ma postępować. Za przykładem Lipska i Drezna pójdą dalsze miasta niemieckie.

Chłop czy baba?

(A. E.) Antoni Ciarach, gospodarz ze wsi Stawy, poganiał konika. Za nim, na wozie, siedział młody warszawianin, Ignacy Wiórkowski.

Pan Ciarach zauważył pod lasem jakąś postać, ale, że wzrok miał słaby, a zmierzchało się już, więc zapytał:

— Czy to chłop, czy baba?

Pan Ignacy spojrzał w stronę lasu.

— To chłop — rzekł.

— Aha! — mruknął pan Ciarach.

— A może baba — dodał pan Ignacy.

— Tak. Chociaż możliwe, że to chłopak...

Gospodarz zerknął podejrzliwie na pana Ignacego.

— ...albo dziewczyna — ciągnął warszawianin. — A może wogóle małe dziecko.

Pan Ciarach chwycił bat.

— Myślisz pon, że ze wsiowego będziesz sobie żarty stroił? Na śmichy chichy sie ponu zebrało?

Biedny warszawiak, widząc co się święci, zeskoczył z wozu i zaczął wiać. Ale parę batów zdążył oberwać.

Przed sądem pan Antoni tłomaczył się spokojnie i rzeczowo.

— To musi nie jo byłem — mówił — bo w naszej wiosce to je jeszcze jeden Antoni Ciarach, mojego wuja syn.

A był jeszcze drugi Antoni Ciarach, mojego ojca stryjeczny brat, ale właśnie miesiąc, jak go pochowano. To musi właśnie ten był.

Inny znowu Antoni Ciarach mieszka we wiosce, co się też Stawy nazywa, tylko że nasza, to som Stawy Duże, a jeich to Stawy Małe.

Czy pon mnie poznaje? — zwrócił się oskarżony do pana Ignacego.

— Nie poznaję, bo ciemno było.

— No widzi pon sędzia, że to nie jo byłem. Tymbardziej, że w ty wiosce Stawy Małe jest jeszcze młody Antoni Ciarach, starego Antoniego syn.

A co do tego pana Ignaca Wiórkowskiego, to szkoda wielka, żem mu jeszcze parę razy batem nie przyłożył, żeby się ze wsiowych ludzi nie wydziwioł.

Rozumie się, że nie o sobie tera mówię, ino o tem drugiem Antonim Ciarachu.

Sąd skazał pana Ciaracha na dzień aresztu z zamianą na pięć złotych grzywny.

Wesoły Kącik

SYNEK

Bezdzietne małżeństwa bardzo się smucą z powodu braku potomstwa. Spoglądają z zazdrością na roześmiane buzie cudzych dzieciaków i wzdychają ciężko.

A w domu rozpoczyna się gorzka rozmowa:

— To twoja wina!

— Nieprawda! Ty jesteś winien!

Czyż warto sobie wzajemnie szarpać nerwy? Czy dzieci, to naprawdę takie szczęście? Mojem zdaniem, więcej przynoszą kłopotu, niż radości.

Ot, naprzykład, w tym samym domu co i ja, mieszkają państwo Kamińscy, którzy mają synka Tadzia. Co to za łobuz!

Przychodzi Tadzio pewnego razu ze szkoły zapłakany.

— Dlaczego płaczesz, synku? — pytają wystraszeni rodzice.

— Przez artretyzm! — beczy Tadzio.

— Ty masz artretyzm?

— Nie! Nie wiedziałem, jak się to pisze i dostałem dwójkę.

Następnego dnia Tadzio miał znowu w szkole niemiłą przygodę.

— Jeżeli miałeś dziesięć złotych w kieszeni — pytał go nauczyciel — i trzy złote zgubiłeś, to co masz w kieszeni Tadziu?

— Dziurę!

Nic dziwnego, że znowu dostał dwóję.

Rodzice, widząc, że chłopak rozy się marnie, postanowili oddać go do hotelu na pikolaka, bo akurat nadarzyła się posada.

Ale Tadzio nawet słyszeć o tem nie chce.

— Otrzymasz ładne niebieskie ubranko — zachęcają go rodzice.

— Nie chcę! — krzyczy Tadzio.

— Będą ci płacić pensję...

— Nie! Nie pójdę na pikolaka!

— Ale dlaczego, Tadziu?

— Bo pikolaki bardzo krótko żyją.

— Skąd wiesz?

— A widzieliście kiedy starego pikolaka?

I żadne perswazje nie pomogły. Nie poszedł na pikolaka.

Pewnego razu rodzice zawołali Tadzia z podwórza i rzekli:

— Słuchaj, Tadziu. Dziś przyjedzie do nas wujaszek Hilary. Wujaszek jest kaleką, ma tylko jedną nogę, bo w swoim czasie drugą złamał. Więc pamiętaj, żebyś nie stroił z tego powodu żadnych głupich żartów.

— Śmiać się też nie wolno?

— Ależ skąd, broń Boże! Przecież wujaszkowi będzie przykro.

Wujo Hilary przyjechał. Przywitał się ze wszystkimi, poczem posadzono go na miękkim fotelu.

Tadzio kręcił się dokoła wuja z bardzo poważną miną i podejrzliwie zerkał na złamaną nogę.

— Czemuś taki poważny Tadziu? — pytał wujo.

Tadzio nic nie odpowiadał.

— Uśmiechnij się, chłopcze!

A na to Tadzio:

— Choćby wujaszek obie nogi połamał, to też nie będę się śmiał, bo mamusia powiedziała, że wujaszkowi będzie przykro!

Astrolog

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Sen nigdy niezapomniany (Godło: Marzycielka)

Miałam lat pełne siedemnaście. Było to w czasie

WOJNY ŚWIATOWEJ

w dawniejszej „Utrącie", a dzisiejszym Piastowie. Przyszły do mnie dzieci, których trochę uczyłam, umiejąc sama niewiele, a że to było

ZA CZASÓW ROSYJSKICH

więc dobre i to było.

Ustawiłam je w pary, jeszcze raz

PRZEŚPIEWAŁYŚMY PATRJOTYCZNE PIEŚNI

i w drogę.

Niesiona byłam jakąś mocą ideową, która udzielała się i dzieciom, budząc z nich zapał i ożywienie.

O, jakże ja kochałam dzieci... Maj to był,

PIERWSZY MAJ

szliśmy pod figurę Matki Bożej siać swoje ziarno, wśród gromadki ludzi modlących się.

Lecz cóż to? Któż mnie uprzedził? Komuż to myśl ta sama powstała? Oto grupa studentów, jeden wśród nich,

WYSOKI, SMUKŁY BLONDYN

niebieskooki... A za chwilę wyrwała się pieśń młoda, silna męska, rwąca się ku wielkim celom ideału.

Nie przelękła się moja gromadka, śmiało odpowiedziała i ona tem, co umie, a potem już wspólnie popłynęła pieśń w jedno zlana. Czułam wielką miłość ludu, gotowam była się poświęcić na wszystko, pragnęłam całem sercem wolności...

Miłość była mi jeszcze obcą. Po rozejściu się ludzi nastąpiło zapoznanie.

Dyżko, gdy tak się nazywał ów niebieskooki blondyn naznaczył mi

NAZAJUTRZ. SPOTKANIE

dla omówienia wspólnej współpracy na niwie społecznej.

Z początku spotykaliśmy się w kilkoro, nieraz sami, zależnie od zleceń, gdyż wiązała nas i

PRACA HARCERSKA

wtedy nielegalna. Potem coraz częściej i częściej.

Przestaliśmy się umawiać. Wiedzieliśmy, że

NIE SZUKAJĄC ZNAJDZIEMY SIĘ,

by potem późnym wieczorem wrócić.

Codzień na jakąś godzinę, dwie przed zachodem słońca wychodziłam i błądząc różnemi ścieżkami, spotykałam go tam, gdziem się go najmniej spodziewała. Nieraz, jak dzieci, goniąc się, zapuszczaliśmy się daleko w łąki, nad rzeczkę „Utratkę" aż hen, pod Pęcice, a w umęczeniu dobrze nam było nieraz posiedzieć na zwalonej olszy i gwarzyć długo, aż nas zmierzch zastał i wieczór letni, pełen woni i cykania koników polnych. Ach, te zachody cudne nad potokiem, te mgły snujące się o zmierzchu i te wieczory pełne woni i pieśni, a przy mnie on... rozumiejący mnie, i inny niż moi dla mnie w domu.

Nie powiem, matka moja

NIE BRONIŁA MI WYCHODZIC

i spotykać się, bo mi ufała, choć możeby wolała, bym ten czas lepiej poświęciła pewnemu Jankowi, który się mną za wiele interesował. Janek był bardzo porządnym człowiekiem i wierzyłam w jego szczere uczucia, lecz

NIE BYŁ TO MÓJ TYP.

Unikałam go więc.

Pogawędki nasze z Dyźką były to wspólne próby i umacnianie się. Czekałam końca dnia, bo czekałam jego i lekcji.

Z powodu czynionych mi trudności na wspólnych tych spacerach, czułam się nieraz jak złodziej, a jednak spotkania nasze stały się codziennym chlebem,

ROZMOWY CORAZ CICHSZE

jakby koło czegoś krążące, uściski dłoni dłuższe i cieplejsze, a w piersi jakiś słodki ból...

Czyżby to miłość? Ach ten

BOLĄCY A SŁODKI NIEPOKÓJ...

On jeden mógł mnie zrozumieć, lecz jemu nie mogłam powiedzieć co czuję. Biegłam więc znów przed zmierzchem po nowe wrażenia tajemnych drżeń.

Aż kiedyś, pamiętam była tego dnia cisza. Słońce cudną purpurą zachodziło, różowiąc swą czerwienią złoty łan zbożowy, pod którym siedzieliśmy, zapatrzeni i wsłuchani w pieśń i dal polną.

Na łąkę przed nami wybiegła para zajęcy, a goniąc się i dokazując, zatrzymała się tuż koło nas, zdziwiona więcej, niż wystraszona. Uciekły... Po chwili zaczął zapadać letni, wonny zmierzch.

Poczułam dłonie na swych włosach, warkocze moje były w ręku Dyźka Czułam, że słowa jakieś inne same się cisną na usta. Jakiś ból niepokojący, a rozkoszny szarpnął mną. Pragnęłam słów, a bałam się. Czułam, że

JEST MI TAK DOBRZE I BEZPIECZNIE

siedziałabym tak bez końca, a jednak pierwsza podniosłam się do powrotnej drogi.

Droga nam się snuła srebrzysta jak w baśni. Dyźko zaczynał zdania nigdy się nie kończące, a które ja, jakby bojąc się, przerywałam. Tak doszliśmy blisko mego domu. Jak nigdy dotąd dłoń jego moją rękę długo miękko zatrzymała... Podniósł ją do ust. Chciał coś mówić, byłam ciekawa co...

Wstydziłam się potem spotykać go. A choć się kiedyś przypadkiem spotkałam, byłam dziwnie skrępowana. Uciekłam...

AŻ STAŁO SIĘ COŚ STRASZNEGO.

Dalszy ciąg nastąpi.

Nie jedz soli, katar zniknie!

Pogadanka lekarska

Najbanalniejsza rzecz na świecie, katar, sprawia najwięcej kłopotu dotkniętym tem cierpieniem. Czy trwa tydzień, czy dwa, czy leczony czy nie, jednakowo jest uporczywy, przykry i nieustępliwy. Czy niema środka na katar? Zdaje się, że niema go, gdyż jeżeli się czyta, że w Stanach Ziednoczonych np. znajduje się w sprzedaży 45900 specyfików, można śmiało wnioskować: dużo środków i ani jednego skutecznego. Tak też jest w rzeczywistości. Przemysł chemiczny produkuje setki i tysiące specyfików, które mają rzekomo leczyć katar, ale gdy katar się zjawia, żaden z tych leków nie pomaga.

Jeden z lekarzy ordynujących w uzdrowisku czeskiem w Francensbadzie, zaleca jako dobry środek przeciw katarowi stosowanie djety bezsolnej. Djeta bezsolna przeciwdziała zapaleniu śluzówek a temsamem łagodzi stan zapalny śluzówki w nosie i przerywa katar. Jak wyjaśnia dr. Löbel, sól zawierająca natrium może być wchłonięta przez organizm tylko dzięki zneutralizowaniu jej wpływów przez kalcjum i kaljum. Stąd więc organizm musi się pozbywać stale tych metaloidów, aby przeciwdziałać trującym reakcjom natrium. W stanie normalnym odbywa się to bez żadnej komplikacji. Natomiast przy stanie zapalnym zarówno kalcjum jak kaljum potrzebne są organizmowi, jako składniki ułatwiające zwalczanie choroby. Dlatego też stosuje się djetę bezsolną z powodzeniem przy zapaleniu nerek, katarze żołądka, gruźlicy. Profesor v. Noorden, jak podaje dr. Löbel, stosuje stale djetę bezsolną na samym sobie, gdy tylko zjawia się katar. Dzięki niej przebieg kataru staje się łagodniejszy i o dwie trzecie krótszy niż zwykle.

Djeta bezsolna ma, o ile chodzi o katar, tę zaletę, że wystarcza stosowanie jej w ciągu 2 — 3 dni, aby osiągnąć pożądany efekt. Przy tej diecie należy ograniczyć się do pieczywa bez soli, jabłek, miodu, kartofli niesolonych w łupinach; w mleku, maśle, w mięsie znajdują się zawsze pewne ilości soli, to też tych pokarmów należy unikać w czasie diety bezsolnej.

Dr. K. M.

Albo wystawa światowa

albo — ruina

Kupiectwo paryskie ucierpiało ogromnie naskutek kryzysu a głównie naskutek spadku frekwencji turystów. Dawniej gdy Paryż gościł liczne tysiące zamożnych Amerykan i Anglików, magazyny luksusowe na głównych arterjach handlowych śródmieścia, jak słynna rue de la Paix, Avenue de l'Opera, rue Royale, miały pewny i łatwy obrót i zarobek. Dzisiaj sytuacja przedstawia się wręcz katastrofalnie i jedyną nadzieją kupiectwa jest Wystawa Światowa, która ma się odbyć w 1937 roku.

Sytuację w handlu paryskim ujmuje w krótkim, lapidarnym aforyzmie: „Wystawa albo ruina" wiceprezes Związku Kupców paryskich, p. A. Dervaux. Pisze on w odezwie, skierowanej do rządu, iż jedyną nadzieją na poprawę sytuacji może być tylko Wystawa Światowa która ściągnie do Paryża turystów z zagranicy bliższej i dalszej. „We wszystkich miastach francuskich zamykają się sklepy jeden po drugim. Najbardziej zagrożony jest handel przedmiotami zbytku, ta jego gałąź, której obroty wynosiły rocznie miljardy franków. Tak zwane artykuły paryskie nie idą dzisiaj zupełnie, bo niema tych, dla których są przeznaczone, niema nabywców z za granicy. W tej sytuacji jedną jedyna myśl podtrzymuje jeszcze kupiectwo paryskie: Wystawa! Gdyby, nieszczęśliwym wypadkiem, Wystawa nie miała dojść do skutku w oznaczonym terminie, gdyby została odłożona, musiałaby przyjść do zupełnego załamania się. Dłużej żyć samą nadzieją na poprawę sytuacji, wykładać pieniądze na podtrzymanie istniejących deficytowych przedsiębiorstw kupiectwo nie będzie mogło. I nastąpi krach, jakiego Paryż jeszcze nie oglądał".

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.36 Gimnastyka; 6.50 Muzyka (płyty); 7.25 D. c. muzyki (płyty); 7.50 Wskazówki praktyczne; 8.00 Audycja dla szkół; 11.57 Sygnał czasu i hejnał; 12.10 Muzyka popularna (płyty); 12.50 Chwilka dla kobiet; 13.00 Koncert Zespołu J. Różewicza; 15.45 Koncert Orkiestry Straży Więziennej pod dyr. L. J. Spitzera; 16.30 „Chwilka pytań" — audycja dla dzieci; 16.45 Pieśni w wykonaniu E. Szabrańskiej; 17.00 „Przyjaźń w okresie dojrzewania"; 17.15 Recital fortepianowy Z. Jaroszewicz-Hulanickiej; 17.40 Audycja dla chorych; 18.10 Teatr Wyobraźni „Dziewica Orleańska"; 18.30 Koncert reklamowy; 18.45 „Gawoty czterech stuleci" (płyty); 19.15 „Skrzynka rolnicza"; 19.35 Piosenki w wykonaniu O. Obarskiej i A. Wasiela (płyty); 19.50 Feljeton aktualny; 20.00 „Jak spędzić święto?"; 20.05 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej; 22.30 Recytacje poezyi; 22.45 „Przyczyny prostytucji"; 23.05 Muzyka salonowa.

OLA OBARSKA I ALEKSANDER WASIEL

Dzisiejszy koncert wieczorny o godz. 19.35 (15.III) przyniesie audytorjum radiowemu piosenki Julskiego, Stolza, Schwarza i Jaworskiego w wykonaniu popularnych artystów: Oli Obarskiej i amanta radjooperetki, Aleksandra Wasiela.

„GAWOTY CZTERECH STULECI"

Gawot, dawny taniec francuski, był w epoce rokokowej obok menueta najwytworniejszym tańcem stulecia. Obecnie posiada on dla nas wdzięk dawnego stylu i często bywa jeszcze tematem kompozycyj muzyków współczesnych. W audycji radjowej „gawoty czterech stuleci" dziś o godz. 18.45 usłyszą radjosłuchacze utwory Lully, Bacha, Thomas'a, Beethovena i Prokofjewa, nagrane na płytach w wykonaniu, Erici Morini, Wandy Landowskiej, Orkiestry Filadelfijskiej i Orkiestry Bostońskiej.

PRZYJAŹŃ W OKRESIE DOJRZEWANIA

Wychowanie dzieci stawia często rodziców i ich wychowawców przed trudnościami, które nie dadzą się rozstrzygnąć bez gruntownego przemyślenia ich i przedyskutowania. W wahaniach, w wątpliwościach niewiadomo nieraz, jaką postawę wychowawcza przybrać, jaką drogę postępowania obrać. Brak wyraźnych podstaw do podjęcia rozważań i wszczęcia dyskusji. Rodzice i wychowawcy gubią się często w subjektywnych, często stronniczych sądach, o swych dzieciach. Dla postawienia wśród rodziców dyskusyj wychowawczych na właściwym gruncie, Polskie Radjo rozpoczyna z dniem dzisiejszym o godz. 17.00 cykl pogadanek psychologicznych, zaczerpniętych z psychologji dziecka i młodzieży.

Cykl ten rozpocznie się charakterystyką młodzieży w wieku dojrzewania, w którym najtrudniej ją zrozumieć. Odczyt radjowy z tego cyklu podlegający ogólnej dyskusji wygłosi p. Wanda Pełczyńska p. t. „Przyjaźń w okresie dojrzewania".

Straszliwa niedola dziecka proletarjatu

Dzieci w szkole mdleją z głodu

W ostatnim numerze „Głosu nauczycielstwa Łódzkiego" p. St. Świetliczko omawia jedną z łódzkich szkół specjalnych dla dzieci umysłowo upośledzonych, kreśląc przerażający obraz fizycznej i moralnej niedoli dziecka proletarjatu. Autor charakteryzuje szkołę i dziatwę na tle środowiska społecznego, wyciskającego swoje straszliwe piętno na duszy i ciele dziecka. Proste, bezpretensjonalne, suche jak raport policyjny, sprawozdanie autora nabiera dla społecznie myślącego czytelnika mocy wielkiego ostrzeżenia i kategorycznego apelu do Państwa, do społeczeństwa, do nas wszystkich.

Szkoła specjalna, będąca tematem artykułu p. Świetliczko, znajduje się na Bałutach, w dzielnicy największej nędzy robotniczej. Mieszkańcy Bałut żyją w najokropniejszych warunkach mieszkaniowych, pozbawieni wszelkich prymitywnych urządzeń higjenicznych. Olbrzymie przeludnienie Bałut powoduje, że nierzadkie są wypadki, gdy w

jednej izbie „mieszka" po 20 osób.

W małych drewnianych domkach, o oknach wzniesionych zaledwie o kilkanaście centymetrów nad ściekiem, którym dniem i nocą płyną wszelkie wydzieliny, gnieździ się ludzka niedola, w męce głodu, choroby i upodlenia, dogorywa łódzki robotnik. W tych upiornych norach rodzą się, żyją (daleko częściej umierają) i „wychowują" tysiące dzieci. Spłodzone przez nędzę, z dziedzictwem gruźlicy, syfilisu lub tępoty umysłowej, swojem męczeńskiem życiem piszą wciąż nowe karty

tragicznej historji niedoli i hańby polskiego dziecka.

Szkoła specjalna na Bałutach posiada 8 specjalnych oddziałów, do których w roku szkolnym 193/34 uczęszczało 174 dzieci. Siedemdziesiąt procent tych dzieci, należy do rodzin biednych lub żyjących w skrajnej nędzy; zaledwie 10% dzieci ma rodziców, posiadających stałe zarobki.

Nie trzeba wobec tych danych, nadmieniać, że odżywianie dzieci przedstawia się beznadziejnie. Lekarz szkolny stwierdził, że jedynie 10% dzieci miało odżywianie „dobre"; prawie 50% dzieci stale głoduje, bardzo często

mdlejąc z głodu na lekcjach.

Warunki mieszkaniowe dzieci, uczęszczających do szkoły specjalnej na Bałutach, uzupełniają ponury obraz środowiska. Średnia dla dzieci całej szkoły wypada 6 osób na 1 izbę, dochodząc, jako miksimum, do 11 osób na izbę. Pięcioro dzieci wogóle nie posiadało mieszkania.

Zdrowotność dzieci Bałut jest wymownem świadectwem okropnych warunków ich życia, raczej wegetowania. W omawianej szkole znaleziono 5 dzieci z dziedziczną kiłą, 64 gruźliczych, 22 ze skrzywieniem kręgosłupa, 46 z wadami serca, 6 z przepukliną, 20 z zaburzeniami tarczycy, 42 z próchnicą zębów, 49 z cierpieniami oczu etc.

Dzieci zupełnie zdrowych nie było.

Wychowane w cuchnących i przeludnionych norach, będąc stałymi świadkami wszystkich występków i całego ogromu upodlenia, jakie może w człowieku zrodzić beznadziejna nędza, mając za jedyny przykład ulicę, dzieci Bałut przenoszą atmosferę i swoiste pojęcia własnego środowiska na teren szkoły, która stoi wobec niesłychanych trudności wychowawczych. W 1933/34 do szkoły uczęszczało 4 dzieci ze środowiska prostytucji, 16 — z rodzin, gdzie panuje nałogowe pijaństwo, 9 ze środowiska złodziejskiego.

Picie wódki, kradzież, chroniczne bójki, wykroczenia seksualne

są w pojęciu u nieszczęśliwych dzieci nędzy rzeczami naturalnemi, często chlubnemi dowodami sprytu lub „dojrzałości"

Stosunek rodziców do szkoły specjalnej na Bałutach jest w niższych klasach naogół przychylny; w starszych przeważa ustosunkowanie się negatywne. Przyczyną tego w znacznej mierze jest zarysowująca się w starszych klasach różnica pomiędzy dzieckiem normalnem, a upośledzonem. Dziecko upośledzone staje się w oczach rodziców

ciężarem, narzuconym im przez los,

hańbą wobec sąsiadów, zaś zrozumienie roli szkoły specjalnej jest bardzo rzadkie w tego rodzaju środowisku.

Szkoła specjalna na Bałutach skupia dzieci niezupełnie normalne. Lecz ile dzieci jest „normalnych" tam, gdzie domem jest ociekająca wilgocią nora, a

jedynym wychowawcą głód!

Tragedja dzieci Bałut to tragedja setek tysięcy, a może miljonów polskich dzieci, rozsianych po przedmieściach miast i ubogich chatach bezrolnych lub małorolnych chłopów.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kobieta kierująca się rozumem

P. Renia 27, pisze nam:

„Będąc w Łowa zawie, poznałam chłopca, który bardzo mi się podobał. Gdy zaproponował mi spotkanie, zgodziłam się, pomimo to, że przedtem przyjaźniłam się z innym. A gdy tego poznałam, to postanowiłam z tamtym zerwać, bo ten przesłonił mi sobą cały świat. A dwóch mieć przecież niemożna, bo jeden z nich zawszeby się przekonał, więc wolałam z tamtym skończyć. Może źle zrobiłam, zrywając z tamtym, ale trudno, skoro mam teraz tego... Bardzo mi się podobał, uważam, że ja też mu nie byłam obojętna, sądząc z jego słów i postępowania. Kiedy usłyszałam od niego jakie czułe słówko, więcej mi sprawiało przyjemności, niżby miał mi je powiedzieć tamten, bo w tym widziałam wszystko. Aż jednego dnia, kiedy przyszedł, chciałam się przekonać, co na to powie i czy zmieni swoje postępowanie, więc powiedziałam mu, że oprócz niego, jeszcze się z innym spotykam, dlatego, że mężczyźni są niestali, że dziś widuje się z tą, a jutro z tamtą, więc tylko jednego niedobrze pilnować. Spoczątku nie wierzył mi. Powiedział, że musi się przekonać, czy z innym się spotykam, lecz się nie przekonał, gdyż z innym nigdzie nie bywałam. Gdy słyszał moje nieprawdziwe zapewnienia, był bardzo zdenerwowany i przysięgał, że nigdy do tego nie dopuści, i że nie może dojść do tego, żebyśmy mieli zerwać, a gdyby miało do tego dojść, to będzie się mścił, nie na mnie, lecz na tym, który stanie mu na drodze, nie czekając, aż się przekona, zaczął sam spacerowaćć z innemi panienkami, nawet około bramy mojej, żebym go zobaczyła. Chciał się w ten sposób zrewanżować, lecz do mnie przychodził codziennie. Gdy przyszedł, kazałam mu iść do tamtej. Zapytał, kto temu winien, jak nie ja (i miał rację!). Więc postanowił z tem skończyć, nazajutrz nie przyszedł i nie przychodził pewnie ze dwa miesiące, a gdy go spotkałam to tylko się ukłonił. Aż po dwóch miesiącach przyszedł i tak jakby nigdy nic, był bardzo wesół i nic nie wspominał o tem, co minęło i tak przychodzi do dzisiejszego dnia. Kiedy mu powiem, żeby przyszedł, zawsze przychodzi.

Muszę zaznaczyć, że on bardzo mi się podobał, pomimo że znam wielu chłopców i mam w czem wybierać. Przeraża właśnie mnie natomiast to, że on jest odemnie o dwa lata młodszy i czeka go wojsko. Więc, radź kochany Redaktorze, czy warto na niego czekać, choć mogłabym i wolę czekać na niego, niż wyjść za innego. Czy on przychodziłby do mnie, nie mając żadnych zamiarów i słuchałby moich rozkazów?".

Udzielając rady, trzeba ją przystosować do charakteru osoby zainteresowanej, bo nie do każdej można stosować jednakie sposoby postępowania. Są natury bardziej uczuciowe, są bardziej rozumowe. Pani zdaje się należeć raczej do tych drugich. Kochając, czy choćby tylko bardzo sympatyzując, nieustannie Pani rozumuje. Na początku jest dwóch. Po namyśle jednego Pani rzuca i to na zimno. To nawet słuszne. Potem wystarcza Pani rozwagi, aby wybadać siłę uczucia swego wybranka, nie cofając się przed kłamstwem i fortelami. Wytrzymała Pani cierpliwie jego dąsy i teraz pragnie Pani na trzeźwo rozważyć sprawę przyszłości: czy ma poważne zamiary, czy warto wychodzić zamąż za młodszego od siebie o dwa lata i czekać na jego powrót z wojska. Otóż, nie ulega wątpliwości, że młodzieniec Panią bardzo kocha i musi mieć zamiary najpoważniejsze. I gdyby go Pani kochała do szaleństwa, wbrew wszelkiemu rozumowaniu, trudno byłoby Pani odradzać. Ale skoro już Pani rozumuje, niech Pani sobie uprzytomni, że różnica dwóch lat na swoją niekorzyść, to rzecz bardzo poważna. Dziś to jeszcze nic. Ale powiedzmy, przyjdzie chwila, gdy Pani będzie 42 letnią matroną, a on 40 letnim mężczyzną w kwiecie wieku. Niestety, kobieta starzeje się znacznie szybciej, niż mężczyzna i to może bardzo ujemnie wpłynąć na wierność małżeńską. Skoro więc Pani kieruje się w życiu przedewszystkiem rozsądkiem, niech Pani sobie to rozważy i może przez owe dwa lata jednak rozejrzy się za innym?

Okólnik o składkach na Ubezpieczalnię

Zakład Ubezpieczeń Społecznych wydał wyjaśnienie w sprawie odpowiedzialności pracodawcy za nieuiszczenie części składek przypadających na pracowników. Jeśli chodzi o składki, przypadające na pracownika z tytułu ubezpieczenia, unormowanego ustawą o ubezpieczeniu społecznem oraz z rozporządzeniem P. Prezydenta R. P. z dnia 24 listopada 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych za okres od 1.I.1934 — odpowiedzialność karną pracodawcy za niewpłacenie tych składek normuje art. 272, ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

W myśl tego artykułu, jeżeli pracodawca nie wpłaca w terminie części składki, przypadających na zatrudnionych u niego pracowników, a więc części składek, które może potrącić pracownikowi w myśl art. 220 ustawy lub art. 104 rozporządzenia P. Prezydenta R. P. z dn. 24 listopada 1927 r. ponosi odpowiedzialność karną przewidzianą w art. 58 prawa o wykroczeniach. Z powyższego wynika, że pracodawca może być pociągnięty do odpowiedzialności z art. 272, niezależnie od okoliczności, czy dokonał rzeczywistego potrącenia składki z wynagrodzenia pracownika, o ile nie wpłacił do ubezpieczalni tej części składki, którą miał prawo potrącić pracownikowi.

Z giełdy

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita, mocniejsza dla dewiz na N. Jork i Londyn. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 5.26½. Rubel złoty — 4.55 — 4.54¾. Dolar złoty — 8.88 — 8.87½. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 202.00 — 201.50. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych — 25.16.

Akcje: Bank Polski 90.25. Warsz. Tow. fabr. cukru 34.00. Węgiel 14.40 — 14.50. Lilpop 11.25 — 11.00 — 11.20. Ostrowiec 22.25 — 22.80. Starachowice 16.50 — 16.45 — 16.50. Haberbusch 42.75 — 43.25.

Turystyka jako dział gospodarki narodowej

Ćwierć miljarda złotych wynoszą w przybliżeniu ogólne obroty ruchu turystycznego w Polsce. Suma ta w porównaniu z innymi krajami jest jednak niewielka, zagadnienie więc rozwoju turystyki musi być dla nas zadaniem pierwszorzędnej wagi.

O roli turystyki w współczesnej gospodarce narodowej, ze szczególnem uwzględnieniem Polski, dowiadujemy się z świeżo opublikowanej pracy mjr. Mieczysława Fularskiego, Naczelnego Dyrektora Orbisu, wydanej pod tyt. „Turystyka, jako dział gospodarki narodowej" w serji „Bibljoteki Turystycznej Orbisu".

Podkreśliwszy znaczenie turystyki w życiu politycznem, kulturalnem i ekonomicznem narodów, autor omawia pozycje bilansu handlowego i płatniczego w związku z turystyką oraz przemysły, opierające swój rozwój na turystyce. Ciekawe cyfry i wykresy

Praca mjr. Fularskiego jest nietylko stwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy, lecz daje wskazówki, w jakim kierunku iść powinna akcja nad rozwojem ruchu turystycznego u nas, oraz wnioski, interesujące zarówno ...stów, przemysłowców, jak również szerszą publiczność w Polsce, która jest krajem wielkich możliwości turystycznych.

Lombard Miejski

Każdy człowiek na swój sposób myśli o przyszłości. W okresie w którym dobrze zarabia jeden oszczędza, inny robi zakupy, inwestuje. Kiedy bieda zapuka do drzwi zaczyna się ciągnąć zyski z własnej przezorności. Wtedy błogosławi człowiek te chwile, które natchnęły go dobrą myślą kupienia jakichś cennych przedmiotów, oszczędzania i t. p. W ten sposób bowiem można łatać budżet, można przetrzymać najcięższy okres, czekać na nowy promień lepszej przyszłości.

Z ciężkim sercem kroczy się wówczas do lombardu. Gdyż sprzedać znaczy pozbyć się drogiej, albo bardzo potrzebnej rzeczy raz na zawsze, pozbyć się jej za bezcen. A zastaw to przecież jedynie oddanie przedmiotu na przechowanie. Kiedy przeminie okres najcięższy będzie można dojść spowrotem do swojej własności. A w międzyczasie otrzymana pożyczka ułatwia sytuację.

W Warszawie, podobnie, jak i w szeregu innych państwach, istnieją również prywatne lombardy, gdyż pożyczanie na zastaw jest w zasadzie doskonałym interesem. Kiedyś panoszyła się na tym odcinku niesłychana lichwa, obecnie procent za zastaw jest ustawowo regulowany. O ile lombardy prywatne obliczone są na zyski, o tyle Lombard Miejski jest jedną z wielu instytucyj użyteczności publicznej. Już sam fakt, że Lombard Miejski w Warszawie należy do działu Opieki Społecznej wskazuje wyraźnie na jego przeznaczenie: Lombard jest pewnego rodzaju miejską kasą pożyczkową dla najbiedniejszej ludności stolicy. Z tego nastawienia wynika odmienna polityka miejskiego lombardu.

Lombardy prywatne przyjmują jedynie rzeczy wysokowartościowe, natomiast Lombard Miejski przyjmuje niemal wszystko: a więc i ubrania, sprzęty użytku gospodarstkiego i domowego i t. p. Wystarczy podkreślić, że Lombard Miejski udziela pożyczek już od 3 zł., żeby się zorjentować jaka jest skala zastawów w tej instytucji.

Budżet lombardu był do roku bieżącego deficytowy, obecnie będzie zrównoważony. Do pożyczek do wysokości 50 zł. miasto dokłada, gdyż koszty własne są większe aniżeli pobierane odsetki lombardowe.

Z Lombardu Miejskiego korzysta ludność najuboższa, jak dobitnie o tem świadczą poniższe dane: w r. budżetowym 1933/4 udzielono 52.381 pożyczek na sumę 2.022.000 zł., w r. 1934/35 pożyczek — 53.530 na sumę 1.790.000 zł. Cyfry te wykazują, że pożyczki są coraz mniejsze, gdyż przedmioty są mniej wartościowe, a więc pochodzące od uboższej ludności.

Ogółem załatwiono w roku 1933/34 — 195.465 interesantów a w r. 1934/35 — 215.972. Największy natłok interesantów jest w pierwszych dniach miesiąca, ilość dochodzi wtedy do 1800 dziennie, przeciętnie Lombard Miejski załatwia dziennie ok. 1000 interesantów.

Warszawski Lombard Miejski został założony jako „Dom Pożyczalni Publicznej" jeszcze w r. 1796, przechodząc różne perypetje. Majątek gotówkowy lombardu był kilkakrotnie przez okupantów ograbiony.

Obecny prezydent miasta min. Starzyński doceniając społeczną rolę Lombardu zarządził zmniejszenie pobieranych odsetek. W ten sposób Lombard Miejski będzie rzeczywiście nowoczesną instytucją Opieki Społecznej.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Musimy się w naszem opowiadaniu cofnąć teraz o parę godzin wsiecz, by dowiedzieć się, co się stało z Romanem od chwili, gdy opuścił posterunek policji w Milanówku, gdzie dobrowolnie złożył zeznania o wpłaceniu przez siebie większej sumy Kołowiczowi tegoż dnia.

Otóż najspokojniej w świecie poszedł na dworzec i pojechał do Warszawy, gdzie był już po pół godzinie.

Poszedł pieszo do swego biura.

— Czy pan kasjer już przyszedł? — zapytał woźnego.

— Tak, pan Woiński przyszedł dziś bardzo wcześnie.

— Niech wejdzie do mnie.

Kasjer wszedł po chwili.

Larecki uścisnął mu serdecznie dłoń i wskazując krzesło, rzekł:

Niech pan spocznie panie Józefie. Co tam słychać nowego?

Niestety, proszę pana, położenie nie zmieniło się bynajmniej na korzyść. Pan najlepiej wie, z iloma trudnościami walczyliśmy ostatnio i ile razy byliśmy na skraju przepaści, mimo to jakoś cudem wiązaliśmy koniec z końcem. Obawiam się natomiast, że ta ostatnia wypłata zachwieje nami tak, że już chyba nie utrzymamy się na powierzchni. Mamy jutro płacić sto osiemdziesiąt pięć tysięcy. Mieliśmy, coprawda, przygotowane na to pewne sumy, ale wypłata stu czterdziestu tysięcy Kołowiczowi uniemożliwi wszystko. Sto tysięcy, które pan wczoraj wyjął z banku i przyniósł mi, nie załatają dziury. Zupełnie sobie nie wyobrażam, skąd weźmiemy pokrycie na jutrzejszy dług. Poza tem przecież jutro jest także wypłata robotnikom. Gdybyśmy te dwie rzeczy mogli załatwić, bylibyśmy uratowani, bo potem już przez jakiś czas niema większych płatności i nabralibyśmy wreszcie nieco oddechu.

Larecki rzekł spokojnie:

— Wiem, że to nas uratowałoby, bo właściwie położenie nie jest znów tak strasznie rozpaczliwe... Mamy przecież mnóstwo zamówień i w ciągu najbliższych tygodni wpłynęłyby już poważniejsze pieniądze. Słowem, gdyby nie ta wczorajsza wypłata, nietylko nie zachwialibyśmy się, ale nawet stanęlibyśmy wreszcie na mocniejszych nogach.

— Oczywiście i rozpacz mnie ogarnia na myśl, że nie udało się temu zapobiec. Czuję się, jakby mnie osobiście ktoś zabijał, tyle mam dla pana szacunku i życzliwości.

— Dziękuję panu, mój prawdziwy szczery przyjacielu.

— Czy wyczerpał pan już doprawdy wszystkie możliwości uzyskania jakiejś pożyczki?

— Niestety, wszystkie. Warszawa jest niby dużem miastem, a jednak strasznie małem. Lotem błyskawicy rozniosło się po mieście, że jestem w trudnościach płatniczych. Wszyscy już mnie uważają za bankruta. Któż w tych warunkach zechce mi pożyczyć nawet parę groszy?

— Słowem, niema już nawet najmniejszej nadziei?

Larecki nie odrazu odpowiedział na to pytanie..

Po chwili spojrzał na Woińskiego i rzekł mu, biorąc go za obie ręce:

— Niechże pan na mnie nie spogląda takim grobowym wzrokiem. Patrzy pan na mnie, jak na człowieka, który za chwilę sobie palnie w łeb. Czy rzeczywiście na takiego wyglądam?

— Ależ, nie.. nie.. i nawet w tej chwili widzę, że jest chyba jeszcze jednak jakaś nadzieja? Czyżbym doprawdy mógł się spodziewać?

— Owszem, panie Józefie niech pan się spodziewa. Upoważniam pana do tego.

Uśmiechnął się radośnie i zapytał wesoło:

— Ileż tam panu brakuje w kasie do jutrzejszych wypłat?

— Jakieś... conajmniej.. sto pięćdziesiąt tysięcy — wybełkotał kasjer z trwożliwą obawą.

— Zaledwie sto pięćdziesiąt tysięcy? Ależ to drobiazg, drogi panie Józefie!

Co rzekłszy, począł wyjmować z portfelu i rozmaitych kieszeni mnóstwo najrozmaitszych banknotów, wręczając je pokolei zdumionemu kasjerowi, nie wierzącemu swym oczom.

Woiński układał je w kupki, licząc starannie.

Gdy Larecki wyjął już ze wszystkich kieszeni wszystko, co miał, dodał z radosnym uśmiechem człowieka którему spadł wielki ciężar z serca:

— Sprawa jest bardzo prosta. Wczoraj wyjąłem z banku ostatnie sto tysięcy, jakie posiadałem. Zdawało mi się, że to już kres. W ciągu dnia wszakże dali mi znać, że wpłacono tam na moje imię jeszcze twa tysiące. Okazuje się, że ktoś, co mnie zarwał, nagle zapłacił weksel, który już uważałem za stracony. Ponieważ uważałem to za uśmiech fortuny i te pieniądze, jakby znalezione, za szczególnie szczęśliwe, podjąłem je natychmiast i postanowiłem przekonać się, czy rzeczywiście przyniosą mi szczęście. I otóż, wbrew moim przyzwyczajeniom, tej nocy udałem się do klubu. Postanowiłem temi pieniędzmi zagrać w karty. Nie miałem nic do stracenia. Myślałem sobie: wygram — to dobrze a przegram i tę resztę, to palnę sobie w łeb, bo nie zniosę hańby bankructwa. I niech pan sobie wyobrazi, wygrałem sto pięćdziesiąt tysięcy, które oto panu wręczam. Wydaje mi się ,że to, razem z tem, co pan ma w kasie, starczy na wszystkie wypłaty?

— Ależ, oczywiście, z całą pewnością.. O, jakże się cieszę! — mówił z przejęciem Woiński, niemal płacząc ze szczęścia.

Nie pytał już o nic więcej, tylko poszedł rozradowany do kasy.

Roman przejrzał korespondencję i podyktował maszynistce kilka najpilniejszych odpowiedzi.

Był najzupełniej spokojny.

Skoro już miał nietylko pewność zapłacenia długu ale nawet możność dokonania pełnej wypłaty pracownikom, przyszłość nie malowała mu się już w tak mrocznych barwach. Jakby odżył...

Widząc robotników, krzątających się po podwórzu pomyślał sobie, jak jednak niekiedy można dojść do pieniędzy, nawet zaczynając od niczego.

Ojciec jego był takim samym robotnikiem, jak ci co tam dźwigają i mordują się. On sam zaczął od chłopca na posyłki, ale nocami się uczył, zdał maturę, potem przebrnął przez politechnikę, często przymierając głodem teraz wreszcie osiągnął swój cel. Jest możnym przemysłowcem, bogatym...

I pomyślał sobie:

— A ja chciałem przez chwilę porzucić to wszystko tylko dlatego, że chyliłem się ku bankructwu! Tyle lat ciężkiej pracy, harowania, niedojadania i niedosypiania miałoby być przekreślone jednem pociągnięciem cyngla? O, jakże byłem głupi!.. No, ale chwała Bogu, już po wszystkiem... Nie myślmy już nawet o tem.. Dobrze jest i będzie coraz lepiej...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

RYZYKOWNA UCIECZKA

Cabulski przygarnął do siebie ramieniem dziewczynę i wnet z jego otworzonych ust, w których jaskrawo uwydatniał się brak trzech przednich zębów, wydobyło się chrapanie.

Dłuższą chwilę dziewczyna leżała nieruchomo, wpatrując się w Noderskiego. On patrzył na nią, jakby chciał wzrokiem przeniknąć jej myśli, a przedewszystkiem do jej serca wołaniem ratunku.

Czy go zrozumiała?...

Iskry nadziei zapaliły się w jego oczach.

Spieczone gorączką usta poruszyły się, nie wydając jednak najcichszego głosu.

Po pewnym czasie dziewczyna poruszyła się. Cabulski coś mruknął i mocniej przycisnął ją ramieniem. Leżała więc znów kilka minut nieruchomo.

Wreszcie zdecydowała się. Zdjęła spoczywającą na niej rękę, wysunęła się i wstała. Chwilę wahała się, poczem podeszła do Noderskiego.

— Coś ty za jeden? — spytała szeptem.

Przez chwilę Noderski nie mógł wydobyć z siebie głosu. Poruszał wargami, ale nie spłynęło z nich ani jedno słowo. Zdobywając się na największy wysiłek szepnął:

— Porwali mnie... Męczą... Bardzo męczą... Chcą zabić...

— Dintojra? — zapytała.

Pokręcił głową.

— Nie, nie dintojra... Ja nie mam z tem nic wspólnego.

— Nie jesteś alfonsem, jak oni?

Noderski zaprzeczył głową.

— No to czego oni chcą od ciebie?

— Pieniędzy!... Ja nie mam!... Żądają od moich znajomych. Są bogaci. Pomóż mi uciec!... Dam ci dużo pieniędzy, dużo!... Nie bój się!...

— A jak mnie potem gdzie przyłapie Stasiek to już przepadłam!... Boję się.

— Dam ci tyle pieniędzy, że będziesz mogła wyjechać dokąd chcesz!... Błagam, odwiąż... Ręce mi już popuchły!... Nie mam sił... Nie bój się ich!...

Dziewczyna wahała się.

— Jeszcze mi życie miłe, choć djabła ono warte!...

— Porzucisz je! Zaczniesz inne życie! Dam ci dużo pieniędzy!... — namawiał gorączkowo Noderski.

— Ale Stasiek z Franką są niedaleko!... Usłyszą i pozabijają nas. I ciebie i mnie!... Franka to jest cholera!... Ona jest przyjaciółką Staśka. Ma zamiar otworzyć z nim norę... Namawia mnie, żeby u niej być!... Gdyby mnie złapali, byłby ze mną koniec Ja wcale nie byłam taka pijana... Tylko nie chciałam więcej pić, to udawałam. Nie mogę pić. Zaraz krwią pluję...

— Dam ci tyle pieniędzy, że wyleczą cię najlepsi lekarze.

— Kolkę w bok! I tak już mi tego parszywego życia niedługo!...

— Zrobię co będziesz chciała!...

— Żal mi ciebie!... Wyglądasz na porządnego faceta. A tych drani ja dobrze znam!... Staśka najlepiej. O, że go jeszcze święta ziemia nosi, że jeszcze na szubienicy nie dyndał... Niech pan poczeka... Zajrzę tylko gdzie jest Franka...

Noderski dyszał ciężko. Obudzona nadzieja rozpaliła rumieńce na jego zapadniętej twarzy. Wodził oczami za dziewczyną, błagając ją wzrokiem o litość

Ziutka wyszła z pokoju. Słyszał jej lekkie kroki, które wnet ucichły na schodach.

Czekał. Minuty mijały okropnie wolno. Cabulski poruszał się niespokojnie.

— A nuż przebudzi się?... Spostrzeże, że dziewczyny niema narobi alarmu, a potem już nie zaśnie?

Spał jednak. Mruczał przez sen, to chrapał, przewracając się z boku na bok, we śnie jakby szukał kogoś ręką, a natrafiwszy na róg poduszki, uchwycił się jej i przycisnął do siebie.

Ziuta wróciła wreszcie.

Tym razem nie słyszał jej kroków. Szła ostrożnie na palcach.

— Zabawiają się na dole — powiedziała szeptem do Noderskiego o swej przyjaciółce i Staśku. — Niech tam!... Uwolnię pana! I będziemy obydwoje zmiatali, bo jakby dostali nas w swoje ręce, tobyśmy żywi nie wyszli.

Szybko wzięła ze stołu nóż. Przecięcie postronków, krępujących ręce i nogi Noderskiego, było dziełem jednej chwili.

Mimo, że więzy spadły z Noderskiego nie był w stanie poruszyć się. Osłabł zupełnie. Drżał, nie mógł powstać.

Dziewczyna złapała kawał chleba ze stołu i butelkę z wódką. Przytknęła mu ją do ust.

Noderski pociągnął parę razy poczem żarłocznie pochłonął kawał chleba.

Teraz mógł wstać.

— Idziemy prędzej — piliła dziewczyna. — Prędzej!...

Widząc, że Noderski słania się na nogach, wzięła go pod ramię.

Zrazu wolno, krok za krokiem, potem coraz raźniej szedł Noderski na obolałych nogach. Minęli próg, zeszli powoli po schodach. Już przed nimi jaśniał prostokąt otwartej sionki, przez którą prowadziła droga do wolności!...

Nagle wyostrzony słuch Noderskiego uchwycił jakiś szmer, a potem stąpanie w stróżówce, w której znajdował się Stasiek.

Przytuleni do ściany Ziuta i Noderski, zatrzymali oddech w piersiach.

— To Stasiek chodzi — szepnęła dziewczyna.

Męskie kroki zbliżyły się do drzwi.

Dalszy ciąg nastąpi

Jutro dalszy ciąg

sensacyjnej powieści p. t.

TOWAR Nr. 1.

Marzec
15
Piątek
Klemense

Ze sportu.

Nowi sędziowie piłkarscy

W ubiegłym tygodniu odbył się w Krakowie egzamin dla kandydatów sędziów piłkarskich, który na ogólną liczbę 20 z wynikiem dostatecznym zdało 13 (1 reprobowany.)

Wśród nowych sędziów widnieją nazwiska znanych piłkarzy, a wielu z nich reprezentowało piłkarstwo polskie zagranicą. Nazwiska sędziów: red. Chróściński, Fryc, Matla, Włodek, Mitusiński, Wójcik, Jesionka, Kowalewski, red. Kwiatkowski, Noga, Żyła, Złotar, Eintracht i Kleiman.

Konferencja klubów K. O. Z. P. N. przeciwko opłatom podatk.

Zgodnie z uchwałą pierwszej konferencji klubów krakowskich odbędzie się w poniedziałek 18 marca br. o godzinie 18-tej, w lokalu K. O. Z. P. N., ul. Karmelicka 1, zwołana przez Zarząd K. O. Z. P. N. konferencja klubów Okręgu krakowskiego, na której zapadną decyzje w sprawie stanowiska wobec nowych obciążeń podatkowych.

Obrabowali sklep

Do składu towarów kosmetycznych Galbindera Samuela, przy ul. Zwierzynieckiej 20, włamali się wczoraj w nocy nieznani sprawcy, skąd skradli towary kosmetyczne oraz gotówkę 80 zł. Ogólna szkoda wynosi około 500 zł.

Porzuciła dwoje dzieci w magistracie

W sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych Marja Sokołowska robotnica lat 36, bez miejsca zamieszkania, która była oskarżona o to, że cierpiąc nędzę udała się dnia 10 października ub. roku z dwojgiem dzieci do żłóbka miejskiego celem oddania dzieci w opiekę zakładu.

Zakład dzieci nieprzyjął, wobec czego Sokołowska porzuciła dwoje dzieci na podworcu w magistracie krakowskim.

Rozprawę odroczono spowodu niestawienia się oskarżonej.

Rozp. przew. s.o. dr. Bobilewicz osk. prok. dr. Dulęba.

Straszna śmierć dziecka

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Michała Triska, lat 35, robotnika z Kobierzyna.

Według aktu oskarżenia Michał Triska w październiku 1934 r. nalewając do termosu gorącą wodę, tak się nieostrożnie z tem obszedł, że postawił hermetycznie zamknięty termos na piecu. Koło pieca stała kołyska, w której znajdowało się 18-miesięczne dziecko.

W pewnym momencie termos pękł, a cała zawartość ukropu wylała się na dziecko, które w strasznych męczarniach zmarło.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Triskę na 6 miesięcy więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr. Bobilewicz osk. prok. dr. Dulęba.

KRONIKA KRAKOWA

Epilog zabójstwa na galarze obok III. mostu

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadło trzech oskarżonych a to Wojciech Kura, Alojzy Chrząśnicki, Józef Szkotka, wszyscy zatrudnieni na galarach przy wydobywaniu piasku z Wisły.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym, że 20 marca ubiegłego roku podczas strajku piaskarzy, Józef Dudzikowski sprzeciwił się strajkowi i w dalszym ciągu pracował z innymi robotnikami.

Oskarżeni napadli na galar stojący obok III. mostu pobili robotników, a Dudziaszek otrzymał szereg ran nożem w serce skutkiem czego zmarł.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozp. przew. s.o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Dulęba.

Przed wyrokiem w procesie komunistycznym

W trwającym od trzech tygodni wielkim procesie komunistycznym przed trybunałem sądu przysięgłych w Krakowie, rozpoczęły się wczoraj przemówienia stron. Jako pierwszy zabrał głos prokurator dr. Szypuła.

„Wspomnienia kilkunastu ostatnich dni rozprawy, zarysowały obraz pełen ponurych barw i cieni — mówił na wstępie oskarżyciel. — Patrząc na misterne, kręcie drogi zbrodni na planowo zorganizowaną sieć wpływów destrukcyjnych, na podziemną konspiracyjną działalność wywrotową, nie możemy oprzeć się głębszej refleksji na temat istoty inkryminowanej oskarżonym zbrodni, jej rozległego zasięgu, szkodliwości, oraz niebezpieczeństwa dla państwowej i społecznej konstrukcji.

Rozprawa obecna odsłoniła to kłębowisko macek, usiłujących pochwycić w swe zdradliwe sploty organizm, niedotknięty zgilizną społecznej deprewacji, roztoczyła obraz walki o prostę szczerą duszą karnego żołnierza polskiego. Inicjatorowie i przywódcy tej walki ponieśli już zasłużoną karę. Dziś rozgrywa się epilog".

Następnie podkreślił prokurator dzieje krakowskiego okręgowego wydziału wojskowego komunistycznej partji polskiej i jej zbrodniczą działalność, polegającą na planowo i celowo prowadzonej agitacji w rozmaitych formacjach wojskowych krakowskiego garnizonu.

W uświadomieniu niebezpieczeństwa grożącego ze strony takich jednostek i podstawom ładu państwowego i społecznego, stworzyć musimy w poczuciu państwowej, narodowej i obywatelskiej odpowiedzialności ochronny mur, któryby odgrodził zdrową część społeczeństwa od trujących miazmatów i zgubnych wpływów. A odgrodzić musimy przedewszystkiem szarego żołnierza polskiego, który ongiś krwią ociekając, bólem swych otwartych ran wywalczył jasne dni niepodległości, a dziś strzeże wiernie granic Rzeczy pospolitej na dalekich ich rubieżach.

I chronić musimy jego ducha przed trującym jadem nienawiści do wszystkiego co polskie, sączonym w jego duszę przez obce i wrogie żywioły.

Dlatego też zwracam się do was panowie sędziowie, wyrazicieli myśli społeczeństwa i rzeczników obywatelskiego sumienia — zwracam się do was z apelem o słowa potępienia dla zbrodniczej działalności, przynoszącej państwu i społeczeństwu nieobliczalne szkody — o słowa potępienia dla tych, którzy zapomnieli o świętym obowiązku wierności Ojczyźnie, a polskiej ziemi, która ich urodziła i wychowała. a której miast miłości — nienawiść dają w ofierze".

Po prokuratorze zabrali głos kolejno obrońcy.

Napad bandycki

Na powracających z targu Berka Gelkopta, handlarza bydła oraz pracownika jego Józefa Zandberga, napadło w lesie łagiewnickim pod Łodzią dwuch drabów, uzbrojonych w noże,

Bandyci steroryzowali idących i ciężko poranili pasem, po obrewidowaniu ofiar i zrabowaniu ujawnionej przy nich gotówki, zbiegli.

Ciężko ranni Gelkopf i Zandberg zostali umieszczeni w szpitalu.

Policja zarządziła pościg. W rezultacie bandyci ujęto i osadzono w więzieniu.

Sensacyjna afera cukrowa

Warszawskie władze sądowośledcze prowadzą energiczne dochodzenia w sprawie wielkiej afery, jakiej depuściło się konsorcjum, składające się z sześciu znanych oszustów. Afera polegała na wykorzystaniu różnicy cen cukru, przeznaczonego na eksport.

Konsorcjum pod protekstem eksportu cukru do Anglji wywoziło z Warszawy większe transporty. Po załadowaniu cukru na statek w Gdyni następowało później przeładowanie go na inny statek na morzu Bałtyckiem, który spowrotem przywoził do polskiego portu cukier, jednak już po znacznie wyższej cenie.

Oczukańcze konsorcjum zarabiało na tem bardzo poważne kwoty pieniężne.

Po zdemaskowaniu nieuczciwej działalności rzekomego konsorcjum eksportowego, sześciu pomysłowych założycieli aresztowano. Z polecenia władz kombinatorów osadzono na Pawiaku.

Nazwiska ich ze względów zrozumiałych nie mogą być narazie ujawnione. Dalsze dochodzenie w tej ciemnej aferze jest w toku.

„Żądam uniewinnienia albo kary śmierci!"

Przed sądem okręgowym w Warszawie stanęła wczoraj Pesa Zylberstein, oskarżona o stręczenie do nierządu kilku dziewcząt i czerpanie zysków z niedoli ubogich robotnic, które nakłaniała do kupczenia ciałem.

Oskarżona Zylberstein wypierała się wszelkiej winy i uporczywie twierdziła, że padła ofiarą fałszywego oskarżenia.

W pewnym momencie nieniewiasta wybuchła głośnym płaczem i krzyknęła: „Proszę Sądu jestem niewinna i nie przeżyję tego wstydu. Proszę o uniewinnienie albo o karę śmierci „bo inaczej umrę śmiercią głodową".

Sąd nie zastosował się do życzeń oskarżonej i skazał ją na 9 miesięcy więzienia.

Cała rodzina zatruła się gazem

Przy ul. Franciszkańskiej w Warszawie wczoraj rano zatruła się gazem świetlnym cała rodzina lokatora Kwietniego: 38-letni Szulem, urzędnik, żona jego 38 letnia Bajla oraz dzieci 10-letni Leon i 5-letnia Hanka.

Lekarz Pogotowia po zastosowaniu odpowiednich zabiegów i udzieleniu porady, pozostawił zatrutych na leczeniu w domu.

Straszna śmierć 2 kolejarzy

Nieszczęśliwy wypadek, spowodowany nieostrożnym chodzeniem po torach kolejowych, miał miejsce w Łańcucie. Ofiarą wypadku padło dwóch ludzi.

Wczoraj jak codziennie szli do pracy Leon Gduła, ślusarz PKP. zatrudniony we Lwowie a zamieszkały w Łańcucie i S. Koza, ślusarz kolejowy z Medyki. W pewnej chwili idący zauważyli nadjeżdżający pociąg osobowy do Lwowa, wobec czego usunęli się na przyległy tor. Nie zauważyli jednak, że równocześnie drugim torem nadjeżdżał z tyłu pociąg z Krakowa. Nieszczęśliwi ponieśli śmierć na miejscu. Ślusarz Gduła osierocił żonę i 4 nieletnich dzieci. Na miejsce wypadku przybyła natychmiast komisja sądowo-lekarska, która przeprowadza dochodzenia.

Nagły zgon prof. U. J. J. M. Rozwadowskiego

Wczoraj wieczorem zmarł nagle wskutek udaru serca na dworcu kolejowym w Warszawie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, b. prezes Akademji Umiejętności Jan Michał Rozwadowski.

Teatr miejski „Pięć przed dwunastą"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Sprzedany głos".
Apollo „Bal w Savoyu".
Atlantic „Amok".
Bagatela „Viva Ville" oraz rewja „Plotki Krakowa".
Dom żołnierza „Baby".
Muzem „Czy Lucyna to dziewczyna",
Promień „Nana".
Sokół „Dziwny dom" i „Kłopoty Kohna i Ska".
Słonko „Prywatne życie Henryka VIII.
Świt „Niedokończona symfonja".
Sztuka: „Kuszenie szatana".
Uciecha „Niedokończona symfonja".
Wanda: „Malowana zasłona"
Zorze: „Brat djabła"

Radjo

Kraków. G. 6.30 „Kiedy ranne wstają zorze" 6.36 Gimnastyka 7.50 Dziennik poranny 7.50 Wskazówki prywatne 8.00 Audycja dla szkół 12.00 Hejnał 12.55 Dziennik południowy 13.00 Koncert 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim 13.55 Przegląd giełdowy 16.?? Audycja dla dzieci 17.15 Recital fortepianowy 18,10 „Dziewica Orleańska" 18.30 Koncert 19 25 Wiadomości sportowe 19.50 Feljeton aktualny 20.04 Tr. z Filharmonji Warsz. 22.45 Przyczyny prostytucji 23.00 Wiadomości meteor.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6. pod św. Kinga Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska Rynek 9

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Böhmerwald Henryk Długa 41. Dr. Glasner Ignacy Sebastjana 3. Dr. Magiera Tadeusz Osiedle Ofic 54. Dr. Walewski Stan. Łobzowska 27.

Rzeźnik skazany na więzienie

Na zdążającego do rzeźni miejscowej w Buska, rzeźnika, Jana Wojtasa, napadł konkurent jego Adam Drozdowski. W czasie sprzeczki jaka się wywiązała, pobił Drozdowski Wojtasa laską po głowie, ten zaś broniąc się przed napastnikiem, ugodził kilkakrotnie nożem rzeźnickim Drozdowskiego, zadając mu ciężkie uszkodzenie ciała, za co odpowiadał przed sądem w Kielcach, który go skazał na karę więzienia przez 6 miesięcy bez zaliczenia aresztu śledczego i bez zawieszenia wykonania kary.

Od tego wyroku na skutek apelacji osk. Wojtasa, odbyła się wczoraj rozprawa przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie, który po wywodach obrony, zmienił wyrok w ten sposób, że zaliczył osk. areszt śledczy i zawiesił wykonanie kary na 5 lata.

Przewodniczył s. a. dr. Jeż, oskarżał prok. apel. dr. Mostowski, bronił adw. dr. Zakulski.

Ze Związku Peowiaków

W dniu 24 marca 1935 roku odbędzie się w lokalu Związku Peowiaków w Krakowie przy ul. Pawiej 3, doroczny Walny Zjazd Delegatów Okręgu krakowskiego z udziałem Przedstawicieli Zarządu Głównego z Warszawy.

Skazanie Rintelena

W sądzie wiedeńskim zapadł wczoraj wyrok w procesie Rintelena. Sąd skazał Rintelena na dożywotnie więzienie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 pol.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. ... na 15 g ...

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Mozopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02